Nr. 83. Lwów — Środa dnia 18 Kwietnia. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Apolonisza, Teodula. Jutro: św. Emmy Wd., Eutychiusza. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 39, Zachód o godz. 6 m. 10 | Długość dnia godzin 13 m. 31, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Cesarz Wilhelm do hr. Gołuchowskiego.

Znana czytelnikom z telegramów w sobotnim numerze naszego pisma depesza cesarza Wilhelma do hr. Gołuchowskiego stała się przedmiotem powszechnych rozpraw w Europie. Nic dziwnego! Bo nietylko jest ona bardzo serdeczna i nietylko odznacza się tą pełną wdzięku żywością, która zawsze charakteryzuje cesarza Wilhelma, ilekroć on da folgę swym dobrym uczuciom, ale nadto stanowi ważny akt polityczny. Trzy rządy, najbardziej zainteresowane w sprawie marokkańskiej, trzy takie, które dźwigałyby na sobie ciężar wszystkich następstw niepowodzenia konferencyi w Algecirasie, już otwarcie wyraziły swą radość z powodu szczęśliwego jej zakończenia. W parlamencie niemieckim uczynił to kanclerz Bülow; we francuskim — minister spraw zagranicznych p. Bourgeois, który rzekł, że odtąd Francya, wolna od wszelkich obaw, może się poświęcić zadaniom cywilizacyjnym; wreszcie w parlamencie angielskim minister Grey powiedział, że szczęśliwe załatwienie sprawy marokkańskiej zdjęło z piersi europejskiej ciężki kamień, a sprawiło to, że Anglia, nie nadwerężając swych wybornych stosunków z Francyą, może przystąpić do upragnionego celu, jakim jest usunięcie wszystkich niesnasek między nią a Niemcami. Oczywiście, nie byłoby wojny, gdyby się rozbiła konferencya marokkańska, ale wzajemna nieufność, zadraśnięta duma, obrażone interesa handlowe poczęłyby natychmiast gromadzić tyle ołowianych chmur, że międzynarodowe stosunki w Europie byłyby nieznośne. Wprawdzie w Marokku miałaby Francya szersze do działania pole, lecz nie mogłaby go rozwinąć, bo musiałaby stać pod bronią na linii Wogezów, natomiast dziś na polu nieco szczuplejszem może pracować z zupełną swobodą, bo Niemcy są zupełnie zadowolone z uzyskanego równouprawnienia handlowego, czyli z tak zwanych „drzwi otwartych“, a nadto nasyciły tem swą ambicyę, że, jak rzekły, iż takich spraw nie można bez ich zgody załatwiać, tak też się stało, pomimo, że po stronie Francyi stały Anglia, Rosya, Hiszpania i Włochy.

To usunięcie ciężkiego kamienia z piersi europejskiej, to zażegnanie stanu, który bez wojny byłby jednak wciąż przedwojennym, jest zasługą dyplomacyi austryackiej. Bezstronna, równie dla wszystkich życzliwa i sprawiedliwa, a w przyjaźni wierna, nie zamknęła się w obojętności, jak to naprzykład uczyniła Szwecya, lecz dopóty występowała z wnioskami pośredniczącymi, aż nareszcie trafiła na dobry dla stron obu, przyczem, nie zrażając do siebie Francyi, stale zaznaczała swój sojuszowy stosunek do Niemiec, które w ten sposób nie były całkiem osamotnione. Zasługiwało to na podziękę, którą też cesarz Wilhelm wyraził w sposób bardzo ujmujący. Postępowanie dyplomacyi austryackiej w Algecirasie, a następnie wysoki order, nadany przez cesarza Wilhelma hr. Welsersheimbowi, nadewszystko zaś depesza jego do hrabiego Gołuchowskiego, to symfonia przyjaźni szlachetnej i szlachetnej wdzięczności. Zabrzmiała ona tem rozgłośniej i wyraziściej, że jednocześnie trzeci członek trójprzymierza, Włochy nie znalazły między wyrazami współczucia, otrzymanymi zewsząd z powodu klęski, sprawionej przez wybuch Wezuwiusza, jednego słówka ani od cesarza Wilhelma do króla Wiktora Emanuela, ani od dyplomacyi berlińskiej do dyplomacyi rzymskiej, ani nawet od nikogo w Niemczech do nikogo we Włoszech. Silnie zaznaczono w Germanii żal do pięknej Italii już nie za jeden nadliczbowy tour walca z Francyą, ale za bardzo wątpliwą wierność jej sprzymierzeńcowi na konferencyi w Algecirasie!

Z pewnością jest to przypadkowa zbieżność, że wyjątkowo serdeczna depesza cesarza Wilhelma do hr. Gołuchowskiego pojawiła się jakby na zamknięcie paplaniny o tem, że znakomity kierownik austro-węgierskich spraw zagranicznych podaje się do dymisyi. Ta pogłoska jest bigosem hultajskim, odgrzewanym już kilka razy. Wyobraziło się Węgrom już parę lat temu, że hr. Gołuchowski stale doradzał Cesarzowi odrzucać wszystkie narodowo-militarne żądania Madyarów. Stąd ich niechęć do niego, która się często objawia atakami dzienników peszteńskich, sporadycznymi wybuchami krytycznych uwag o polityce bałkańskiej, manifestacyami serbofilskiemi podczas celnego zatargu między Wiedniem a Belgradem, wreszcie pogłoskami o dymisyi hr. Gołuchowskiego, ilekroć się zanosiło na zgodę koalicyi z Koroną. Raz zapewniano, że ministrem spraw zagranicznych zostanie baron Burian, innym razem — że ambasador w Berlinie p. Szoegyeny-Marich. Pod wpływem tych stale powstających pogłosek istotnie wytworzyło się mniemanie, że ofiarą zgody Korony z koalicyą madyarską padnie hr. Gołuchowski. Skoro więc teraz zgoda stanęła, natychmiast wyskoczyła ta stara pogłoska.

Tym razem miała ona to za sobą, że przy zaprzysięganiu nowych węgierskich ministrów asystował nie hr. Gołuchowski, co mu się z prawa należało, jako ministrowi dworu i szefowi wspólnego gabinetu, ale minister baron Burian. Lecz możemy zapewnić, że stało się to właśnie na wniosek hr. Gołuchowskiego, który uwzględniając węgierskie drażliwości, sam przemawiał za tem, aby przy przysiędze Węgrów asystował Węgier. Ta pogłoska miała jeszcze to za sobą, że p. Wekerle, zostawszy szefem gabinetu węgierskiego, nie złożył wizyty hrabiemu Gołuchowskiemu. Tem gorzej, jeżeli nie dla tego ministra rządu prowizorycznego, to dla jego reputacyi, jako człowieka światowego, ale nie jest jeszcze nigdzie zwyczajem, żeby minister wyższego stopnia ustępował dlatego, że nań się chmurzy minister stopnia niższego. Zachowanie się p. Wekerlego i jego kolegów ma znaczenie tylko pod tym względem, że zapowiada rodzaj zachowania się Węgrów wobec hr. Gołuchowskiego podczas sesyi delegacyj wspólnych, które zapewne zbiorą się w lipcu. Jeżeli wówczas dość będzie Węgrom dowodów, że hr. Gołuchowski wcale się nie wtrącał w kwestye militarne, które nie do niego należą, lecz tworzą osobny dział praw monarszych z tytułu naczelnego nad armią dowództwa i w tym zakresie zależą od zdań szefa sztabu jeneralnego, oraz ministra wojny, to takich dowodów dostarczy im hr. Gołuchowski z tą otwartością, która go cechuje. A jeżeli Węgrzy i bez dowodów wiedzą, że hr. Gołuchowski nie wtrącał się w ich zatarg z Koroną — a z pewnością to wiedzą — lecz po prostu chcą mieć ministrem spraw zagranicznych Węgra, aby za nimi przemawiał, gdy oni znowu wystąpią ze swemi militarnemi żądaniami, to już będzie zależało od Cesarza, czy taką zmianę uzna za dobrą.

Takie jest znaczenie często odświeżanej pogłoski o ustąpieniu hr. Gołuchowskiego. Zaprzeczono jej — i tego dość dla wszystkich ludzi rozumnych.

Sprawa królobójstwa w Serbii.

W sposób natarczywy, a groźny dla króla Piotra przypomniał się Serbii mord, popełniony na ostatnim Obrenowiczu i jego żonie Dradze. Zaraz po tem królobójstwie wszystkie państwa europejskie z wyjątkiem Rosyi chciały solidarnie wystąpić przeciw Serbii, ale przeważyło zdanie, że to powiększyłoby bałkańskie zamieszki. Skończyło się więc tylko na tem, że podczas koronacyi króla Piotra nie było nikogo z dworów i dyplomacyi europejskiej, później zaś posłowie mocarstw oświadczyli, że nie chcą spotykać się w konaku z mordercami. Zależny od nich król Piotr potrafił zrobić to jedno, że oni sami usunęli się od dworu, ale za to otrzymali wysokie stanowiska w armii, zrozumiawszy zaś, że w przyszłości może ich dosięgnąć kara, wzięli się za ręce, ściśle się połączyli z radykałami, stworzyli silne a mściwe stronnictwo, które bez litości poczęło ścigać swych przeciwników. Serbią i jej królem rządziła klika morderców, sprzymierzona z panslawistami, na których czele stoi Pasicz. Oni to ułożyli unię ekonomiczną z Bułgaryą, a wywołali znany celny zatarg z Austryą. Kiedy w skutek tego zatargu musiał ustąpić gabinet Stojanovicza, oni przeforsowali powołanie do steru jenerała Gruicza, który wprawdzie nie należał do bandy morderców, ale potem nakłonił był skupczynę do uznania królobójstwa za czyn polityczny, podyktowany gorącą miłością ojczyzny. Do tej uchwały dołączona była rezolucya, że sprawa mordu umarza się raz na zawsze i nigdy w przyszłości nie powinna być poruszana. Na tej podstawie surowo ukarano oficerów garnizonu w Niszu, którzy nie chcieli kolegować z królobójcami. Takie ostre postępowanie stłumiło wprawdzie wszystkie jawne protesty, ale natomiast utworzył się spisek, zwrócony nietylko przeciw mordercom, lecz także przeciw dynastyi Karadżordżewiczów. Sprawa nabrała politycznego znaczenia, z początku jednak mogła być traktowana pobłażliwie, ponieważ ów spisek propagował republikańską formę rządu, uznawaną przez ogół za niestosowną dla Serbii; ale z biegiem czasu przyłączyli się do spisku liberałowie, oburzeni na panslawistycznych radykałów za ich teroryzm; spisek się rozszerzył bardzo znacznie i cel swój zmienił o tyle, że zamiast do republiki, począł dążyć do powołania na tron drugiego syna władzcy czarnogórskiego, księcia Mirki. Sprawa stała się już poważną. Kiedy rząd Stojanovica, posłuszny panslawistycznej klice morderców, zadarł z Austryą, a potem musiał skapitulować i podać się do dymisyi, nastała chwila krytyczna, w której król Piotr nosił się z myślą abdykacyi i powrotu do swej zacisznej willi w Genewie. Odradzono mu to — niektórzy utrzymują, że wprost zakazano — i do steru przyszedł mąż zaufania morderców jenerał Gruicz. Klika postanowiła rozprawić się ze spiskiem. Prezydentem Belgradu został członek bandy morderców Zerovic, prefektami na prowincyi zamianowano ludzi skompromitowanych udziałem w nocnym napadzie na konak, rozwinięto terroryzm, postawiono przed sądem ostatniego ministra z czasów Aleksandra Obrenowicza, dra Władana Georgewicza za jego niemiecką książkę o mordzie, — za książkę, o której w swoim czasie pisaliśmy na tem miejscu. Sąd skazał Wł. Georgewicza na pół roku więzienia, do którego natychmiast go wtrącono, ale tu właśnie objawiła się siła stronnictwa przeciwnego bandzie morderców: na petycyi do króla o ułaskawienie skazanego podpisało się kilkaset tysięcy osób.

Król nie uwzględnił petycyi, ale ujrzał się ogromnie osamotnionym: w kraju rośnie przeciwko niemu spisek, myśl powołania ks. Mirki na tron serbski staje się popularną, a dwory europejskie traktują go zimno, tak obojętnie, jak gdyby wcale go nie było. Pragnie złożyć wizyty, nawiązać stosunki, uzyskać poparcie, lecz nie może, — wie, że nie może; sposobami poufnymi przekonał się, że dopóki nie uzna go dwór angielski, dopóty nie będzie przypuszczony do towarzystwa osób koronowanych. Wysłał tedy do Londynu krewnego swego Nikolę Jowanovica z prośbą o nawiązanie dyplomatycznych stosunków. Tam mu się nie udało. Rząd angielski postąpił tak surowo, że nietylko nie przyjął misyi Jowanowica, ale nadto oznajmił o tem całemu światu. Minister spraw zagranicznych p. Grey oświadczył w izbie gmin, że dopóki serbscy królobójcy zajmują publiczne stanowiska, dopóty Anglia nie wejdzie z Serbią w żadne stosunki. Równocześnie Austrya inaczej naciska na to królestwo, aby je uwolnić od panslawistycznej kliki morderców, mianowicie zażądała, aby w traktacie handlowym, który ma być zawarty, zobowiązała się Serbia zatwierdzać oferty austro-węgierskich przemysłowców na wszelkie dostawy dla państwa, jeżeli warunki tych przemysłowców będą takie, jak warunki innych oferentów. Żądać tego Austrya ma prawo, bo nabywa 92% całego serbskiego wywozu, ale nadto czyni to ona dlatego, że klika morderców tylko się trzyma w serbskiej opinii swą buńczuczną względem Austryi postawą. Jeżeli na tym punkcie poniesie ona drugą porażkę, natenczas jej przewaga w kraju zapewne będzie złamana.

Lecz tymczasem położenie króla Piotra jest niezmiernie trudne. Ogół ludności posądza go o wspólnictwo z tymi, których czyn utorował mu drogę do tronu, a którzy teraz, gdy się obudziło sumienie narodu, drżą o własne życie i aby je zabezpieczyć, wywierają terroryzm. Dziś podobno kwestya tak stoi, że albo klika morderców zniknie z widowni, albo też zachwieje się dynastya Karadżordżewiczów.

Korespondencye.

Wiedeń, 14 kwietnia.

(Przyjazd nowego posła chińskiego Li-Czing-Maja. — Przedstawienia rosyjskiej trupy dramatycznej. — Strejk lekarzy gminnych. — Podwyższenie ceny biletów tramwajowych).

(y.) Wczoraj przybył do Wiednia z licznym orszakiem nowy poseł chiński, zamianowany w miejsce p. Jangczenga, który odwołany został do swej ojczyzny, by objąć urząd wicekróla jednej z prowincyi. Nowy poseł nazywa się Li-Czing-Mai i jest synem sławnego od kilku lat już nieżyjącego Li-Hung-Czanga, którego w swoim czasie zwano chińskim Bismarkiem, a który był bezsprzecznie największym mężem stanu w Chinach w ciągu ostatnich paruset lat. W tem, że cesarz chiński wysłał jako swego przedstawiciela na dworze wiedeńskim potomka najsławniejszego rodu w swem państwie, widzą powszechnie dowód szczególnego szacunku, jaki chciał okazać Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, tudzież chęci utrzymania jak najserdeczniejszych stosunków z monarchią austro-węgierską.

Na dworcu kolei Południowej zebrała się wczoraj o godzinie czwartej popołudniu liczna drużyna osób na powitanie Li-Czing-Maja. Przedewszystkiem ustawili się szeregiem wszyscy urzędnicy tutejszego poselstwa chińskiego w swych urzędowych strojach galowych: długich płaszczach jedwabnych, obramowanych kolorowemi wypustkami, i kapeluszach w kształcie talerza z wielkimi guzikami, których kolor oznacza rangę odnośnego funkcyonaryusza. Tylko dwaj panowie z personalu poselstwa przybyli w strojach europejskich, a mianowicie młody attaché Chen-Fu-Czing i sekretarz europejski Pukałowicz. Oprócz urzędników poselstwa przybyło także na powitanie kilkunastu Chińczyków mieszkających w Wiedniu i Berlinie, tudzież garstka ciekawych Wiedeńczyków, którzy przypadkowo dowiedzieli się o godzinie przyjazdu zajmującego gościa. Li-Czing-Maj podróżuje zresztą bardzo wygodnie i od czasu, jak wylądował w Europie, urządził sobie już cztery dłuższe wypoczynki: w Genui, Medyolanie, Wenecyi i na Semmeringu. Razem z nim przybyły jego żona i matka.

W chwili, gdy pociąg wjechał na peron i Li-Czing-Maj ukazał się w drzwiach wagonu, zebrani na dworcu dygnitarze chińscy oddali mu urzędowe pozdrowienie: schylili głowy prawie do samej ziemi, a ściśnięte w pięści ręce przyłożyli do piersi. Te głębokie ukłony składali kilkakrotnie aż do chwili, gdy witany przez nich dygnitarz przystąpił do nich i rozpoczął rozmowę. W Chinach przy tego rodzaju okazyach witający nie tylko składają głęboki ukłon, lecz padają plackiem na ziemię.

Nowy poseł chiński jest to mężczyzna okazały, lat niespełna czterdziestu. I on także ubrany był w strój galowy, długi, jedwabny płaszcz i kapelusz z czerwonym guzikiem koralowym, odznaką wysokiej jego rangi. Oprócz guzika koralowego miał na kapeluszu także pawie pióro, która to odznaka należy się dygnitarzom, piastującym urząd nie tylko cywilny, ale i wojskowy. — Matka Li-Czing-Maja jestto poważna matrona, lat przeszło sześćdziesięciu, żona zaś niewielka, trzydziestoletnia może osóbka. Obie panie ubrane były w narodowy strój chiński, trzecia zaś, jedyna z niemi kobieta, zapewne dama do towarzystwa, ubrana była w strój mandżurski, a szczególną uwagę zwracała jej fryzura.

Z dworca udało się całe towarzystwo w wielu otwartych powozach do lokalu poselstwa chińskiego przy Madergasse. Bagaż podróżny Li-Czing-Maja składa się z przeszło dwustu kufrów i skrzyń. Nadmienić bowiem należy, że nowy poseł chiński jest człowiekiem bardzo bogatym, a ojciec zostawił mu w spuściźnie majątek, oceniany na kilkadziesiąt milionów.

W tutejszym teatrze tak zwanym mieszczańskim, wzniesionym niedawno na peryferyi okalającej śródmieście i odgradzającej je od dzielnicy Landstrasse, produkuje się obecnie oryginalna rosyjska trupa dramatyczna. Dała ona sobie nazwę moskiewskiego teatru artystycznego i pragnie odegrać w sztuce dramatycznej mniej więcej taką samą rolę, jak secesya w sztukach plastycznych, a więc przedewszystkiem wyemancypować ją z pod panowania szablonu i uczynić z aktorów prawdziwych artystów, samodzielnie myślących. Szkoda tylko, że na pierwsze przedstawienie wybrała ta trupa niesłychanie nudną i pozbawioną wszelkiej wartości literackiej sztukę hr. Aleksego Tołstoja pod tytułem „Car Fedory Iwanowicz“. Mimo to jednak, że sztuka jest tak licha, wykonanie jej sprawiło, że publiczność, z której znaczna część nie rozumiała wcale języka rosyjskiego, z ogromnem zajęciem śledziła grę artystów i wytrzymała przez przeszło cztery godziny. Niepospolity talent okazali zwłaszcza aktorzy Moskwin, Wiszniewski, Grybunin, Artem i pani Sawicka.

Strejk lekarzy gminnych w Austryi Dolnej trwa wciąż. Zwołana przez namiestnika hr. Kielmansegga ankieta, która miała się zająć wypracowaniem nowej instrukcyi służbowej dla lekarzy, a przytem także ewentualnie uregulować ich stosunek do zarządów gminnych i Wydziału krajowego, spełzła na niczem i lekarze gminni w dalszym ciągu uprawiają bierny opór. Obecnie sprawa ta staje się tem przykrzejsza, że w dniu 1 maja rozpoczyna się sezon szczepienia ospy, a jak wiadomo, jednym z głównych środków walki strejkujących lekarzy jest to, że nie chcą wykonywać szczepień. Namiestnictwo wystosowało do wszystkich lekarzy zapytanie, czy skłonni są bodaj jeszcze w tym roku przedsiębrać szczepienia publiczne, tudzież szczepienia dzieci szkolnych pod dawnymi warunkami, lekarze jednak odmówili. Niektóre gminy ofiarują swym lekarzom dobrowolnie podwyższenie honoraryum za jedno szczepienie z 40 halerzy na koronę, — komitet wykonawczy strejkujących lekarzy nie zajął jednak jeszcze stanowiska wobec tej oferty.

Celem uzyskania środków pieniężnych na wydatne zasilenie nowoutworzonego funduszu emerytalnego miejskiej służby tramwajowej, zamierza magistrat podwyższyć cenę biletów jazdy. Podwyższenie przeprowadzone będzie w ten sposób, że za jazdę po godzinie 10 wieczorem płacić się będzie podwójną taryfę, w czasie od 7 godziny rano do 10 wieczorem bilety jazdy będą o 2 halerze droższe od dzisiejszych, zaś do godziny 7 rano pozostaje w mocy obecna najtańsza taryfa.

Rzym 14 kwietnia.

Gwałtowny wybuch Wezuwiusza, który przez siedm dni strachem napełniał mieszkańców Neapolu i wielu mniejszych miast i miasteczek i tyle klęsk sprowadził na tę ozarowną okolicę, zbliża się ku końcowi i prawdopodobnie, jeśli coś nieprzewidzianego nie zajdzie, wulkan się uspokoi. Tak przynajmniej

---

87)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze, a teraz kto nas poprowadzi do Baroczy?

— Oto tych dwóch chłopców. Ty, Michałko, odpowiesz mi głową swoją — rzekł dowódzca, zwracając się do jednego z bandytów — jeżeli jutro na zmroku rycerze ci i ich ludzie nie zobaczą murów Baroczy.

Bandyta skłonił głowę potwierdzająco.

— Teraz panowie — rzekł harszt — nie traćcie czasu, każcie posiodłać konie i wyjedźcie do tego krzyża, co go widać na tym pagórku, a moi ludzie tam was już czekać będą i poprowadzą dalej. — To mówiąc, dowódzca z dwoma towarzyszami zanurzył się w krzaki, a dwóch bandytów skierowało się do sterczącego na pagórku krzyża.

— Teraz i my będziemy musieli rozdzielić się — rzekł Römer do swojego towarzysza. — Jutro z pięćdziesięcioma mojemi ludźmi opanuję zameczek idąc górską drogą, ale królewny drogą tą iść nie mogą, nie tyle dla niebezpieczeństw przeprawy, ile że wyglądałoby to na ucieczkę, co w każdym razie nie przystoi krwi tak wielkiej. Wy więc, szlachetny panie, ze swojemi tylko ludźmi jutro towarzyć będziecie królewnom; a kiedy się Micoli o mnie zapyta, odpowiedźcie mu, że odjechałem z moim oddziałem. Sądzę, że nie wzbudzi to w nim żadnego podejrzenia i przez myśl zapewne mu nie przejdzie, żem się udał dla zdobycia Baroczy; proszę was jednak, uprzedźcie królewny o mojej wierności i zapewnijcie je, że działam dla ich dobra; a nie zapomnijcie także rycerzu zaopatrzyć się w żywność dla królewien i swoich ludzi, bo zapewne nietylko dzień jutrzejszy ale i noc, przepędzić przyjdzie wam na grobli, jeżeli huculy dotrzymają słowa i mosty popsują.

Jaśko, nic nie mówiąc, skłonił głowę na znak zgody i obydwaj udali się z powrotem do obozu.

Muzyka cygańska już grać przestała, ognie dopalały się; przechodząc około domu, który zajmował Micoli, zobaczyli żołnierzy jego zasypiających, a w oknie chaty ciemności.

Jaśko, zanim udał się na spoczynek, obszedł obóz, strażom zalecił baczność i wszedł do swojego namiotu.

Tymczasem Römer, dostawszy się pomiędzy swoich ludzi, którzy przy nierozkulbaczonych koniach spoczywali na ziemi, spotkał setnika i rozkazał mu pobudzić szeregowych, nie robiąc hałasu.

W jednej chwili pokiełznano konie, przyciągnięto kulbaki i na dany znak jeźdźcy gotowi byli do pochodu.

Römer ręką wskazał sotnikowi krzyż sterczący na wzgórzu, oblany w tej chwili promieniami księżyca; oddział skierował się ku niemu, a u stóp jego dostał polecenie zatrzymania się; sam zwolna postępował ostatni, wpatrując się w okna domu, w którym przebywały królewny.

Jedno z nich zasłonięte jakąś materyą, przepuszczało jednak słabe światło; Römer podjechawszy pod nie, zwolnił ruch konia i wówczas zobaczył wyraźnie dwa cienie kobiece, które zespolone z sobą, przechadzały się po komnacie.

Więc i one nie spały jeszcze, przyszłość równie ciemna, jak noc przyciskała je, niepokoiła i odbierała sen.

Przez chwilę zapragnął zeskoczyć z konia, zażądać pozwolenia wejścia dla wytłómaczenia swojego odjazdu, ale myśl tę prędko odegnał od siebie. Na co je trwożyć dzisiaj? Przeżegnał więc krzyżem świętym okno, w którem widział przesuwające się cienie, i wolnym stępem udał się za swoim oddziałem.

Ujechawszy paręset kroków, jeszcze raz obejrzał się. Teraz wyraźnie dostrzegł, że zasłona okna podniosła się, a w ramach jego stanęła postać w bieli, zamyślona, spoglądająca za oddalającym się jeźdźcem.

Poznał ją. To była ona! Ta wymarzona niebianka. Czy i ona również jego poznała?

— Niech Bóg czuwa nad nią — wyszeptał cicho i dawszy koniowi ostrogę pomknął naprzód.

Wkrótce znalazł się na czele swojego oddziału, czekającego pod krzyżem. Na boku stało dwóch ludzi opartych na dużych laskach. Bystrem okiem przeliczył jeźdźców, a przekonawszy się, że nikogo nie brakuje, skinął na przewodników, ażeby się przybliżyli.

— Kazałem wam obydwom podać konie, pojedziecie na przodzie wskazując drogę.

Ale górale potrząsnęli głowami i uśmiechając się, odrzekli:

— Nigdyśmy od urodzenia nie siedzieli na takich zwierzach, a w górach pewniśmy tylko nóg swoich.

Oddział cały przeszedł dolinę kąpiącą się w potokach światła księżycowego; podkowy, uderzając tylko o murawę, nie wydawały odgłosu, wszystko zdawało się uśpione w całej okolicy, tylko w oddali słychać było ten sam śpiew słowika, rozsypującego swoje trele po stokach gór.

Römer obrócił się jeszcze raz na skręcie do wąwozu i zdało mu się, że w oknie chaty, zajmowanej przez królewny, stoi jeszcze biała postać, wówczas odpiął szyszak z piórami, wzniósł go do góry — wypolerowana stal zabłyszczała a z okna powiała biała chusta na pożegnanie.

ROZDZIAŁ VIII.

Vilmos.

Następnego dnia, w chwili kiedy słońce zabarwiwszy obłoki różem i złotem, miało się już schować za góry, a mgły wieczorne podnosiły się z oparów i otaczały doliny zwojami białych tumanów, na wierzchołek góry, pokrytej krzakami jałowcu, pomału z wąwozu wynurzał się oddział jeźdźców Römera, znać, że przez całą noc ubiegłą i cały dzień odbywał pochód, bo konie były pomęczone i okryte potem, a ludzie upadali od znużenia. Dosyć szczęśliwie jednak odbyto całą podróż, drogę wijącą się nieustannie ścieżkami górskiemi, jeden tylko koń spadł ze skały w przepaść lecz jeździec szczęśliwym trafem został ocalony, doznawszy tylko silnego potłuczenia.

Przewodnicy postępowali pieszo na czele, za nimi, prowadząc konie za uzdę, szedł Römer, a dalej długim sznurem jego towarzysze. W tej chwili jeden z huculów zatrzymał się i wskazując toporkiem, który trzymał w ręku, mury na sąsiedniej skale — rzekł.

— Owo Baroczy!

Römer przystanął na chwilę, a za nim cały orszak, przypatrując się z ciekawością nieznanej miejscowości.

Zameczek był niewielki, ale mocny, położony na spadzistej górze, niższej jednak od wierzchołka, na którym zatrzymał się oddział Römera; stąd widać było dokładnie, przy blaskach zachodzącego słońca, nie tylko grube mury i zabudowania wewnątrz nich położone, ale nawet ludzi, krzątających się po obszernym placu. Dwie wieże wysokie stanowiły dwa fronty, ale w jednej tylko widać było bramę, do której w tym właśnie czasie równiną południową zbliżało się kilkanaście fur wyładowanych jakiemiś prowiantami. Załoga zamkowa widocznie spostrzegła oddział, który zatrzymał się na wierzchołku skały, gdyż ludzie, dotąd kręcący się po podwórzach zamkowych, zatrzymali się, przykładając ręce do czoła i przypatrywali się zbliżającym się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zapewnia profesor Mattucci, który — jak się teraz pokazało — nie ustąpił ze swego niebezpiecznego posterunku, ale w towarzystwie jakiegoś pomocnika i kilku karabinierów, wytrwał na nim do ostatka, pomimo groźnego sąsiedztwa wulkanu, zionącego lawą, a potem deszczem kamieni i popiołu, co zmieniały dzień w noc czarną, oświecaną tylko chwilami łuną wybuchających z krateru ogni. Siedząc w swem obserwatoryum, o którem z początku mylnie głoszono, że zostało zburzone wraz ze stacyą kolejową, czynił ten nieustraszony mąż nauki bezustanne spostrzeżenia, ślęcząc nad seismicznymi aparatami; a gdy okoliczności pozwalały, robiąc nawet wycieczki w stronę górnego krateru, dopóki stożek jego nie zapadł się z niesłychanym łoskotem w głąb ognistej czeluści. To też dzienniki sławią go, porównując z Pliniuszem; tylko że ten nowy bojownik, usiłujący wniknąć w tajemniczą działalność wulkanu, szczęśliwszy był od swego poprzednika, co przed ośmnastu wiekami, uchodząc z zagrożonego Stabiae, śmiercią przypłacił swą odwagę i żądzę badania. Aby uczcić dzielnego profesora, co teraz stara się uspokoić ludność przerażoną, wzywają dzienniki do składek na medal złoty, który ma mu być wręczony w dowód uznania i wdzięczności narodu.

Dziś, gdy gwałtowna pierwsza faza wybuchu przeminęła i dostęp do miast nawiedzonych nieszczęściem stał się możliwym, da się dopiero ocenić cała doniosłość zdziałanego spustoszenia. Na całym bowiem kilkumilowym okręgu nie pozostało prawie śladu z tak bujnej przedtem wegetacyi, i ta czarowna zielenią i kwiatami jaśniejąca Kampania wygląda jak puste, szare, podbiegunowe okolice, bo taką fizyonomię nadały jej kamienie i popioły, które ze zmianą wiatru niszczyły po kolei wszystkie okoliczne, dokoła Wezuwiusza położone miejscowości.

Kiedy zniszczywszy Bosco tre Case, zatrzymał się straszliwy potok lawy przed Pompei, Torre del Greco i jakby szanując spokój umarłych, przed murem cmentarza w Torre Annunciata — zdawało się, że straszna klęska przeminęła. Ale oto wtedy zaczął się deszcz kamieni i popiołów, który przerażał Neapolitańczyków i w kupę gruzów zamienił San Giuseppe i Ottajano — a potem nie przepuścił żadnemu z miast, okalających stoki Wezuwiusza; bo oprócz oszczędzonych przez lawę Torre Annunciata i Torre del Greco, nawiedził także miasta Rasina, Somma, Vesuviana, tudzież zasypywane dziś jeszcze San Giorgio, Barra, Ponticelli, San Anastasia i inne bliżej i dalej od krateru położone miejscowości. Według najświeższych doniesień bowiem, doszły popioły Wezuwiusza z jednej strony po za Adryatyk aż do Czarnogóry, z drugiej do Florencyi. Dziwić się trzeba, skąd się tam wzięła taka masa kamieni i popiołów; ale profesor Mattucci tłómaczy to w sposób zupełnie naturalny. Materyału na te wyrzucane popioły, kamienie i piasek, dostarczył ów zapadły w głąb krateru stożek wulkanu, na przeszło 150 metrów wysoki, a zawierający w sobie około pięć miliardów kubicznych metrów materyi skalnej, zmienionej potem w kamyki, piasek i popiół.

Dziś ten popiół staje się rzadszy; nad Neapolem i wielu miastami zajaśniało już słońce, co dotąd albo zupełnie było zakryte, albo do jakiejś dalekiej, małej, błękitnawej gwiazdy podobne, słabem, jakby nie swojem, lecz pożyczanem jaśniejące światłem. Zresztą czerwonawy kolor popiołu, czy piasku zdaje się zapowiadać bliski koniec katastrofy. Oby tak było, oby ten demon złośliwy zadowolił się ofiarą pięciuset istot ludzkich, których życia pozbawił, nie mówiąc już nic o większej jeszcze liczbie rannych i ośmdziesięciu przeszło tysiącach rozbitków, co zmuszeni byli uciekać z domów, pozostawiając mienie swe na pastwę rozszalałych żywiołów albo rabusiów, nie wahających się korzystać nawet z tak strasznego nieszczęścia. Bo oto teraz nawet trafiają się tacy, co krzycząc, że lawa się zbliża, wypłaszają biedaków z ich domostw, które potem łupią bez przeszkody. Donoszą, że siedmiu takich drabów uwięzili karabinierzy tymi dniami.

Pomimo tego wszystkiego przywiązani do ognisk swych domowych mieszkańcy, skoro zabłysnął jakiś promyk nadziei, zaczynają wracać do miast opustoszałych i w części zburzonych. Zaczęła się też energiczna akcya ratunkowa. Wszędzie powysyłano liczne oddziały wojska, pompierów i ambulanse Czerwonego Krzyża, przedewszystkiem usuwają nagromadzone na dachach kamienie i popioły, by zapobiedz dalszemu waleniu się budowli — potem usuwają te naleciałe zapory z ulic, i dróg i torów kolejowych. Tym sposobem umożliwiono komunikacyę, chodzą też już zwolna pociągi, wozy zwyczajne i automobile, sprowadzające żywność, lekarstwa i opatrunki tak potrzebne dla tych biedaków, co mimo szalejącego deszczu kamieni, popiołu i piasku, nie chcieli opuścić swych siedzib i kiedy inni znaleźli śmierć pod gruzami, oni odnieśli rany, albo przynajmniej po kilka dni pozostawali bez pokarmu.

Prócz dzielnych pracowników, co z narażeniem własnego życia śpieszą na pomoc nieszczęśliwym, puszczają się w objazd po nawiedzonych miejscowościach także i ministrowie robót publicznych i finansów, a obecnie i prezydent gabinetu Sonnino, któremu w Neapolu przedstawili się tamtejsi członkowie parlamentu, żądając wydatniejszej pomocy ze strony rządu. Opozycyjne dzienniki podnoszą z oburzeniem szorstką odpowiedź Sonnina, ażeby się nie mieszali w nieswoje rzeczy, bo rząd wie, co ma robić; a przytem nie myśli we wszystkiem wyręczać samopomocy dotkniętych gmin i osób prywatnych.

Natomiast wysławiają wszyscy energiczne krzątanie się księcia d'Aosty i narażanie się na trudy i niebezpieczeństwa króla i królowej, którzy po raz wtóry przybyli w te strony i zwiedzają różne miejscowości, zjawieniem się swojem otuchy dodając nieszczęśliwym. Piszą, że król pomimo gęstego deszczu popiołu puszczał się automobilem ku Somma Vesuviana; a gdy z powodu nagromadzonych po drogach kamieni, dalej posuwać się mógł, dosiadł konia, ażeby dotrzeć, jak najdalej. O królowej zaś opowiadają, że niezmordowanie zwiedzała umieszczonych w różnych miejscowościach rozbitków, niosąc wszędzie pomoc i pociechę biedakom, co potem ze łzami na kolanach dziękowali za okazane im serce monarchini.

Wycieczki te odbywała królowa czasami pieszo z małym orszakiem i zdarzyło się przytem w Granili, że żołnierze, postawieni na straży, niepoznawszy królowej, z początku nie chcieli jej wpuścić do takiego asylum — a potem pośpiesznie zawiadomili oficera o swej omyłce. Królowa weszła aż na trzecie piętro tego gmachu, dając pieniądze wdowom i bliskim macierzyństwa niewiastom, a ciasta i cukierki dzieciom. Zwróciła przytem na siebie jej uwagę śliczna dziewczynka, którą królowa objęła uściskiem, zapytując, jak się nazywa. — Carmela— odpowiedziała niezmieszana dziecina, a królowa ucałowała ją i obdarzyła cukierkami, a matkę jej pieniędzmi. — Postępowanie takie zyskuje królestwu gorące przywiązanie ludności, która — jak piszą uwijający się już po dotkniętych nieszczęściem miejscowościach liczni korespondenci dzienników—wracać zaczyna powoli do opuszczonych siedzib. Rozgrywać się przytem mają prawdziwie wzruszające sceny, kiedy powracający spotykają w rodzinnem miasteczku niespodzianie bliskich krewnych, których już mieli za straconych. Uściskom i łzom radości nie ma tedy końca. Ale trafiają się i inne przygody. Oto wraca rozbitek jakiś do na pół zasypanej siedziby swojej. Nim doszedł na miejsce, spotyka wóz, wiozący nieżywe ofiary katastrofy — spogląda wewnątrz i widzi martwe zwłoki brata.

Nie brak też i prawdziwie za serce chwytających dowodów czułości nieszczęśliwych kobiet dla obcych dzieci. Oto matka jakaś, straciwszy w czasie gwałtownego wybuchu dzieci własne, szuka ich na próżno przez dwa dni wśród szalejącego deszczu popiołu i ciemności, napotyka natomiast inne samotne, zabłąkane maleństwa; bierze je w opiekę; i choć sama głodna, odejmuje sobie od ust ostatni zachowany kęs chleba, karmiąc nim te obce jej przed chwilą pisklęta i mówiąc: „Jedzcie, jedzcie biedne stworzonka (mangiate, mangiate povere creature), jam nasycona, gdy widzę, że wy jecie“.

Szczegółów takich wiele podają tutejsze i neapolitańskie dzienniki, ale trudno wszystkie wyliczać. Opisują też szeroko rozwijającą się coraz skuteczniej pomoc ratunkową. Po usunięciu przeszkód komunikacyi po drogach i ulicach miast zasypanych, po oczyszczeniu z popiołu i kamieni dachów, zaczynają uprzątać już i samo wnętrze zasypanych lub zawalonych domów i kościołów. Wydobywają z nich ciała nieżywe, które grzebią; ale i ludzi żyjących jeszcze, żywcem zagrzebanych. Takim był niejaki Franciszek Guaglione, 86-letni starzec, taką młoda, 15-letnia Giustina Andreoli. On przebył trzy, ona pięć dni pod popiołem, co jakby grobowym całunem pokrył nieszczęsne miasto San Giuseppe. Ocalono w ten sposób przeszło dwanaście osób, pośród nich kobietę, która wśród popiołów na świat wydała żywe i ocalone, jak i matka niemowlę.

Mniej szczęśliwymi od tych znajdowanych po domach byli ci, których katastrofa zaskoczyła w kościele. Tam zdaje się wszyscy zginęli pod gruzami, z pod których dotąd już 106 trupów dobyto i pogrzebano na oczyszczonym z narzucanych głazów cmentarzu. Ale i domy nie wszystkie jeszcze przeszukano, przyczem postępować należy bardzo powoli i ostrożnie, bo dotąd walą się niektóre z hukiem straszliwym i mogłyby pozbawić życia nietylko pogrzebane pod popiołem ofiary, ale i śpieszących im z pomocą żołnierzy, którzy w liczbie 850 przybyli z Salerno i w San Giuseppe prowadzą akcyę ratunkową. Prócz nich wróciło tam już około 500 zbiegłych przed katastrofą mieszkańców, którzy znaleźli schronienie częścią pod płóciennym dachem dużego cyrku Franciszka Esposita, częścią w wagonach ugrzęzłego wśród kamyków pociągu.

W jednym z tych wagonów także przyjść miało na świat nowonarodzone dzieciątko. Tak blisko tu od kolebki do grobu; choć ściśle mówiąc, na każdem miejscu niedaleko od siebie oddalone te dwa kresy życia ludzkiego — bo czemże jest ten przeciąg, choćby najdłuższego życia, który je dzieli, wobec oczekującej nas wieczności! Niestety wielu i u nas o tem dziś zapomina i stąd tyle tam zbrodni, kalających tę czystą dotąd szatę wiekowej męczennicy, nieszczęśliwej matki naszej — Polski.

Ale nie skazi jej ta plama, lecz pozostanie palącem piętnem na czole tych wyrodnych dzieci, które śmieją pomiatać nią, tak, jak niepomni nieuniknionej kaźni, bluźnić się ważą samemu Bogu.

I tutaj nie brak takich, są nawet pisemka, jak np. godne swej znaczącej nazwy *Asino*, które bezustannie w każdym numerze rzucają się na duchowieństwo i wiarę, jakby bluźnierstwo było jedynym ich celem. — Ale to zwolennicy masoneryi, należący do tak zwanych warstw oświeconych — lud natomiast i wielka część inteligencyi pobożna, niezaniedbująca praktyk religijnych. Kościoły wszystkie zapełnione wiernymi w czasie wspaniałych uroczystości, którym w głównych bazylikach przewodniczą kardynałowie. W Wielki czwartek odprawił w Lateranie mszę uroczystą i święcenie Olei kardynał Satalli, udzielając komunii św. licznej asystencyi kleryków i księży. Liczni też wierni przystępowali do stołu pańskiego i to w literalnem niemal znaczeniu wyrazu. Ponad ołtarzem bowiem zawierającym cyborium z Najświętszym Sakramentem widnieje w górze metalowa płaskorzeźba, przedstawiająca wieczerzę pańską Leonarda da Vinci, mająca za tło widzialne ten sam stół, przy którym Zbawiciel łamał i rozdawał apostołom chleb, przemienione w boskie Jego ciało i dawał pić wino, co stało się krwią Jego.

Podobne uroczystości odbywały się i w innych bazylikach. U św. Piotra, gdzie prócz pobożnych zjawiały się i tysiące Anglików, Niemców, Moskali i innych obieżyświatów, wiedzionych prostą ciekawością, przewodniczył tym uroczystościom kardynał Rampolla, choć zazwyczaj celebrę samą w szatach kościelnych odprawiał jakiś biskup. Po nabożeństwie każdem porannem i po wieczornej jutrzni ciemnej błogosławiono ludność wierną trzema wielkiemi relikwiami krzyża świętego, włóczni św. Longina i oblicza świętego, odbitego na chustce św. Weroniki. Dziś w przedsionku bazyliki dokonano bardzo uroczyście święcenia ognia, a przed baptisteryum poświęcenia wody. Wczoraj omal nie było wypadku w kaplicy chórowej. Zanim bowiem przystąpiono do rozebrania ołtarza, na którym urządzony był grób boży, upadła jedna z kilkuset płonących świec woskowych i zapaliła obrus ołtarza. Obecna małżeńska para jakichś biednych Włochów skoczyła pierwsza na ratunek, a za nią zakrystyanie i księża; ogień w zarodku ugaszono, zanim miał czas rozszerzyć się i objąć wielką pod sklepienie sięgającą makatę purpurową, która stanowiła tło grobu bożego, a objęta ogniem mogła była sprowadzić nieobliczalne następstwa. Jutro w dzień Wielkanocny odprawi Papież mszę uroczystą w kaplicy sykstyńskiej, udzielając komunii św. wielu z obecnych.

Wincenty Stroka.

Z wycieczki do Sycylii i Afryki.

Dr. Jan Hupka, w dalszym ciągu opisu swej podróży po Sycylii, opowiada o malowniczem, zawieszonem wysoko na skałach mieście Taorminie. P. Hupka tak pisze:

Prześliczna droga. Kilkakrotnie zatrzymujemy na zakrętach konie, by się nasycić widokiem i tym przepychem ciągle zmieniających się barw, w miarę jak słońce za turnie się kryje i na coraz większą przestrzeń leżącego u stóp, usianego skałami morza ciemno-szafirowy półcień zapada.

Wyjechawszy na górę, raz jeszcze zatrzymaliśmy konie, by się napatrzeć ciemniejącemu morzu i ostatnim blaskom oświeconych jeszcze szczytów dalekiego kalabryjskiego Aspromonte. Zajechawszy do hotelu Metropole przyjmowani byliśmy jakby starzy znajomi przez zarządzającego hotelem bratanka naszego hotelarza z Catanii. Po wieczornym obiedzie wychodzimy jeszcze do miasteczka, lecz choć po nocy, zdołaliśmy w przeciągu pół godziny stwierdzić, że składa się ono z jednej tylko ulicy, oraz kilkunastu poczepianych po skałach hoteli. Spędzeni dojmującem zimnem, wracamy do hotelu na to, by się przekonać, że w naszych pokojach nic nie cieplej jak na ulicy. Przyniesiony termometr wskazuje trzy stopnie R. po nad zero. Pieców ani kominków ani śladu, natomiast wielkie dwuskrzydłowe szklanne drzwi, wychodzące na kamienną terasę, wahadłowe, jak na dworcach kolei, z wielką między oboma skrzydłami szparą, zapewniają niezawodnie doskonałą wentylacyę, lecz bynajmniej nie chronią od zewnętrznego zimna.

Zwołana służba tłómaczy się, że tu w Taorminie od 30 lat nie pamiętają takiego zimna. Jedno tylko mogą zrobić, tj. dać nam na noc piecyki naftowe.

Widząc, że nie ma innej rady, kładziemy się w ubraniach, przykrywając się czem tylko można i przysuwając do ustawionego między łóżkami piecyka.

Rano budzi mię jednak piekielne wprost zimno. Piecyk wypalił się i zgasł. W białem, jakiemś dziwnie białem świetle poranka widzę na marmurowej posadzce od szpary między skrzydłami drzwi jakiś biały wałek. Co to? Nadęty po pokoju śnieg! Wyskakuję z łóżka, wdziewam trzewiki, ciepły płaszcz i otwieram drzwi na terasę.

Wszystko białe, wszystko pod śniegiem! Na tarasie, na marmurowym stole, na balustradzie śnieg na kilkanaście centimetrów. Chcę dojść do balustrady, by się rozejrzeć w koło, i wywracam się na obśliźlych pod śniegiem marmurowych płytach. Przyśliźgawszy się wreszcie do balustrady, widzę, że góry i wybrzeże morskie i gaje pomarańczowe i pióropusze kilku palm uginają się wprost pod śniegiem, od którego białości czarno, jak atrament, odrzyna się morze.

Prawdziwa ponowa, tylko, że tutaj vietato cacciare (nie wolno polować) a zresztą nie ma i na co polować, bo gdy się czasem trafi *una lepre* (zając), to jak o legendzie opowiada ją o tem od Etny aż do Messiny i wybierają się z obławą i przygotowaniami, jak na niedźwiedzia.

Po śniadaniu, przy którem nam znowu tłomaczą, że jak Taormina Taorminą, to czegoś podobnego jeszcze tu niewidziano, czemu jakoś nie bardzo dajemy wiarę, chcemy posłać jednego ze służby hotelowej do sklepu, by nam przyniesiono kilka par kaloszy do wyboru. Nie przypuszczając bowiem, by nam kalosze w Sycylii lub Afryce były potrzebne, nie wzięliśmy ich ze sobą. Kalosze? Co to jest? Zrozumieli nareszcie po rozmaitych określeniach, lecz twierdzą stanowczo, że nigdzie kaloszy nie dostanie, bo ich tu nikt nie potrzebuje.

Niema rady; trudno cały dzień siedzieć w zimnym pokoju. Wziąwszy najgrubsze posiadane trzewiki, wychodzimy brnąc w mokrym śniegu. Okrutna zabawa i wesołość na ulicy. Kilku kupców, starych Włochów wyległo ze sklepów i z ogromną pasyą lepią na środku ulicy bałwana ze śniegu. Jakiś staruszek bombarduje ich ze śmiechem kulami śniegowemi. Dalej ustawione naprzeciw siebie dwa mury, ze śniegu ulepione, z po za których dwie partye mężczyzn i kobiet prowadzą wśród głośnej wesołości bitwę śniegową. Co krok bałwany śniegowe pociesznie przystrojone, wszędzie gonitwa, rzucanie kulami, od których także nam się obrywa, i wpychanie sobie nawzajem mokrego śniegu za kołnierz.

Szybko idziemy przez objęte śniegowym stanem wojennym miasteczko, zdążając przez zaspy do sławnego tutejszego Teatro greco. Do tego samego celu dąży wraz z nami kilku Niemców z kodakami, ciesząc się głośno na tak wyborną sposobność do „Zeitaufnahmen“. Otrzepując po drodze laskami ośnieżone śliczne różowe i czerwone kwiecie, wychylające główki z zasp, ucieszeni pokazującem się z pomiędzy chmur słońcem, stajemy wreszcie przed bramą z napisem: „Ingresso del antico teatro“.

Istotnie, wielkie wrażenie odnosi się wśród tych ruin, tak dobrze jeszcze zachowanych, że bez wysiłku fantazyi można sobie wyobrazić, jak tu było przed półtrzecia tysiącem lat. Ale jako nie znawcę greckich czy rzymskich ruin, nie potrzaskane lub stojące jeszcze kolumny dorycki e, nie wiszące jeszcze gdzieniegdzie nad nimi architrawy, nie sama oderwana od otoczenia ruina budzi mój zachwyt, lecz przedewszystkiem ta wielka całość, wspaniałe otoczenie wraz z ruiną. Jednym z najpiękniejszych w świecie widoków jest niezawodnie ten, co się z górnej części ruin na wszystkie strony roztacza. I podziwiać się musi boski pomysł i odczucie natury tych, co przed tysiącami lat to miejsce na świątynię sztuki obrali.

Nad urwiskami, na których wiesza się Taormina, wznosi się poszarpana turnia, ukoronowana murami zamku starego, a nad nią jeszcze wyżej, o prostopadłych prawie ścianach olbrzymia skała, na której ściętym wierzchołku widzi się ze zdumieniem mury, domy, całe miasteczko.

To Mola odwieczna, dawniej niezdobyta twierdza Sycylii, odgrywająca przed wiekami ważną rolę w wojennych dziejach wyspy. Ponad tem zaś wszystkiem wznosi się jeszcze, podobna kształtem do naszej tatrzańskiej Swinnicy, królowa tych gór, Monte Venere.

Po ośnieżonych gdzieniegdzie, na spadzistych jednak stokach wolnych już od tającego raptownie śniegu górach, toczą się w tej chwili ku dołowi szare zwały chmur. Ku południowi, zasłonięta na stokach chmurami, pokazuje sam tylko dymiący czubek Etna. Wybrzeża morskie i śliczne skaliste wysepki zasłaniają w tej chwili gromadzące się ponad nami chmury, ale ponad niemi buja oko swobodnie i gubi się po przez arkady i kolumny ruin, stanowiących jakby ramy obrazu, w mleczno-błękitnawej teraz, świetlistej przestrzeni morza. Ku północy widok zasłaniają chmury, z pomiędzy których pokazują się czasem jak majaki, jakby w powietrzu zawieszone zbocza skał.

Nic piękniejszego w życiu nie widziałem i usiłuję sobie wyobrazić, czy piękniejszym może być ten krajobraz w swej zwykłej klimatowi Sycylii właściwej postaci? Czy ten właśnie kontrast topniejących już teraz i odsłaniających plamy zieleni i kwiecia śniegów, czy te okna w gromadzących się na dole chmurach, czy te oderwane od swych podstaw ponad obłokami widne szczyty gór, czy ta cała niezwykła szata nie jest raczej jednym więcej urokiem potęgującym odniesione wrażenia?

Oczyściwszy z topniejącego śniegu kilka kamieni ruin, siedzimy długo, wpatrzeni w grę chmur i przepychy barw.

Ruiny roją się tymczasem i rozbrzmiewają zepsutą mową Schillera. „Bei uns in Sachsenhausen, bei uns in Leipzig“ — dolatuje nas z dołu. Widocznie ze wszystkich stron państwa bojaźni Bożej i skromnych obyczajów wysłano tutaj po kilka najbardziej ciekawych egzemplarzy „des ewig weiblichen“ na przyjęcie swej monarchini, której w Taorminie za dwa dni się spodziewają. Wszystkie te niewiasty germańskie piszczą, gestykulują, fotografują i zatrzymują się nam przed nosem, zasłaniając widok, aż zniecierpliwieni tem towarzystwem opuszczamy Teatro antico i kupiwszy po drodze trochę fotografii, wracamy przez wodę i przeszkody śniegowe.

W czasie śniadania zastanawiamy się, co robić popołudniu. Przyjechawszy tu wczoraj, układaliśmy sobie wycieczkę na najwyższy w grupie gór Taormińskich szczyt Monte Venere. Lecz teraz, wobec całych wodospadów z niestopniałych jeszcze mas śniegu, niema co o tem myśleć. Przytem i pogoda niepewna. Etna wysyła ku nam coraz to nowe serye chmur, które zrobiwszy swoje, to jest sypnąwszy mokrym śniegiem, spuszczają się potem, jakby zmęczone, na dół ku morzu.

Postanawiamy jednak próbować. Drapać się w górę, jak długo się da i wrócić się, jeżeliby dalsza droga okazała się niemożliwą, lub zbyt męczącą. W każdym razie mamy nadzieję dostać się choć do wiszącej nad nami, jak orle gniazdo, wsi Mola.

Wychodzimy z hotelu, dopytując się przechodniów o ścieżkę w górę do Mola. Odrazu nastręcza się nam kilku przewodników. Wybieramy małego, ślicznego „ragazzino“, imieniem Ancio, który z radością, w podskokach, świegocąc nieustannie, jak wróbel, wiedzie nas bystrą, kamienistą, obślizłą od mokrego śniegu i płynącej wody ścieżką pod górę. Odpoczywamy często, zwłaszcza, że mały Ancio musi przystawać co chwila, by wygarniać ze swych patynków podbijający mu się pod gołe pięty śnieg. *Molto freddo; molto neve*, skarży się ze śmiechem, wymachuje rękami dla rozgrzania i prowadzi dalej.

Ledwo jednak wdrapaliśmy się na wysokość ruin zamku Taormińskiego, gdy nagle zaczyna się naokoło ściemniać. Zrywa się mroźny wicher. To Etna wysłała nową burzę śniegową. Lecz tym razem niema żartów. Wśród wściekłego wichru, bijącego po twarzy, jak szpilkami, ostrymi kryształkami śniegu, ściemnia się tak, że o 5 kroków nie widać nic przed sobą w białym tumanie. Po omacku drapiemy się do jakichś na pół zwalonych murów i kryjemy się wśród nich, by przeczekać burzę. Ancio w swych dziurawych spodeńkach i niezbyt całej bluzie, naciera z płaczem skostniałe pięty, piszcząc bardzo już teraz żałośnie *molto, freddo molto*. Major S. przytula go do siebie okrywając futrem.

Zawierucha przechodzi po kwadransie, chmura już pod nogami, a w górze czyste słońce. Nie można jednak iść dalej w górę. Znów wszystko pod śniegiem i ścieżki nie znać. Wracamy na dół, smagani jeszcze raz w drodze nowemi masami śniegu.

Z przemoczonemi nogami, zziębnięci, klnąc na taką Sycylię, wracamy do hotelu, wynagrodziwszy na pół żywego Ancia kilkoma lirami. I pierwszy raz mi się trafiło, że taki włoski *ragazzino* nie żądał, by mu dać więcej, lecz obsypał nas błogosławieństwami.

Postanawiamy skrócić pobyt w Taorminie, gdzie w taką pogodę i wśród śniegu nie było co dłużej robić, i jechać nazajutrz południowym pociągiem do Syrakuzy, gdzie jako w okolicy nie tak górzystej i na samem południu wyspy powinno być przecie cieplej, a przynajmniej, będziemy w większem miasteczku, gdzie łatwiej przetrwać niepogodę.

W nocy, mimo, że drzwi na terasę jakimś grubym wojłokiem zasłonięto, i mimo wielkiego piecyka naftowego, marzniemy znowu porządnie. Jeszcze nigdy i nigdzie nie zdarzyło mi się tak marznąć, jak w Sycylii.

Na drugi dzień rano śniegu jeszcze więcej, ale pogoda. Odwiedzamy raz jeszcze Teatro antico i po wczesnem śniadaniu z żalem wielkim, bo przy pogodzie tak miłoby było kilka dni jeszcze tu przepędzić, zjeżdżamy na dół do stacyi. Ruszamy do Syrakuzy.

Co i o czem piszą.

Biurokracya wiedeńska nie okazuje nigdy życzliwości dla naszego kraju, więc też nie ma sympatyi do walorów galicyjskich i pieniędzy państwowych nie chce w nich lokować. *Dziennik polski*, zajmując się tą sprawą, przypomina, że dopiero na liczne i głośne domagania się nasze zdecydowała się pocztowa Kasa oszczędności na lokacyę niestosunkowo małej cząstki swoich kapitałów w walorach galicyjskich i tak dalej pisze:

Drugą instytucyą, która również znaczne fundusze lokuje w papierach — mówimy o kilkudziesięciu milionach — jest kolej państwowa. Nasze walory, które znajdują się tam ulokowane, przedstawiają śmiesznie niską wartość, nie stojącą w żadnym stosunku do dochodów, jakie Galicya kolei państwowej zapewnia. Ale za to poparciem cieszą się dwie nawskróś hakatystyczne instytucye: niemiecki *Centralbank der Sparkassen*, instytucya o wybitnym charakterze germanizacyjnym i *Credit-Institut für Verkehrsanlagen*, przejęty tym samym duchem, w którego zarządzie siedzą niemal wyłącznie pensyonowani urzędnicy ministerstwa kolejowego. I tutaj także energiczna ciekawość naszych posłów byłaby zupełnie na miejscu.

A wreszcie olbrzymie sumy cesarskiego funduszu familijnego i allodyalnego, lokowane są w papierach! Przed laty, dzięki inicyatywie pewnego reprezentanta jednej z najpoważniejszych naszych instytucyi finansowych, udało się skłonić p. Chertka do ulokowania miliona złr. w walorach galicyjskich. Cóż to w tym stanie rzeczy znaczy milion? Nie ulega wątpliwości, że dzieje się to bez wiedzy cesarza, który przecież tak często, szczerze i sympatycznie odzywał się o naszym kraju. Ale skoro urzędnicy rządzą się swemi sympatyami i antypatyami w sprawach czysto finansowych, to wolno i nam przeciw temu postępowaniu remonstrować, tem pewniej, że możemy liczyć na uwzględnienie naszych, zupełnie słusznych przedstawień.

Zastanawiając się nad przyczyną tego upośledzania nas przez biurokracyę wiedeńską, *Dziennik polski* przytacza następujące powiedzenie pewnego finansisty:

Gdy przychodzi ktoś do mnie, ażeby uzyskać kredyt, a na poparcie prośby zaczyna lamentować, opowiadać o swem rozpaczliwem położeniu, czasem nawet bez wyjścia, znajdzie niewątpliwie otwarte litością serce, ale bardzo przezornie zamkniętą kieszeń. O wiele korzystniej usposabiają mnie ci, którzy w trudnych warunkach życiowych zachowują energię, wierzą w swe siły i nieugięty upór w pracy; tacy mniej działają na moje serce, za to tem szybciej na otwarcie kieszeni.

Bardzo słusznie zauważa *Dziennik*, iż Galicya jest takim lamentującym petentem o kredyt, a zaś np. Czesi są petentami, pełnymi ufności w swoje siły. Dlatego Czesi umieją wiele dla siebie od rządu uzyskać na polu ekonomicznem, my zaś nie.

Posłowie czescy — powiada *Dziennik* na końcu swego artykułu — nie krępowali się nigdy niewłaściwą skromnością i potrafili papierom swym wszędzie utorować drogę. To samo winni zrobić i nasi reprezentanci i zażądać tego, co się nam słusznie należy; nie jest to zaś wcale drobna sprawa. Chodzi bowiem o sumy milionowe, a przedewszystkiem o podniesienie znaczenia naszych walorów.

* * *

W powodzi artykułów i wierszy świątecznych, przeważnie szablonowych i pisanych nie z natchnienia, ale z obowiązku, poprostu dlatego, że tak każe kalendarz, wyróżnia się prześliczny wiersz Lucyana Rydla w *Głosie Narodu*, pełen natchnionej poezyi. Nosi on tytuł „Wieczerza Pańska“, a opiewa jak następuje:

Był wieczór Paschy. W milczeniu głębokiem
Siedli napoju pożywać i jadła —
Wieczernik szarym napełniał się mrokiem.

Półjasność zmierzchu, mglista i wybladła,
Na stół, białymi zasłany rańtuchy,
I na ich twarze łagodne się kładła.

I cisza była; a w tej ciszy głuchej
Przez kratę okna powiew coraz rzadszy
Gnał z pól zielonych wiośniane podmuchy.

Wpośród rybitwów tych ubogich siadłszy,
Chleb w obie ręce wziął i kielich wina
I zadumany w twarze uczniów patrzy.

A w tych źrenicach Człowieczego Syna
Mistycznych brzasków grała światłość złota
I myśl ogromna jakaś i jedyna...

Z ich oczu serca patrzała prostota
Pierwsi pić mieli z kielicha Miłości,
Pierwsi pożywać mieli Chleb Żywota.

Iż byli jako ptaki leśne — prości.

Mały feljeton.

Wspomnienie.

Wspomnienie, to jasny promień słońca, co spływa do cichej komnaty, nim w niej zapadnie szary smutny mrok.

Wspomnienie, to szumy drzew, niosące się z tajni borów w spokojny wiosenny wieczór, kiedy w powietrzu milkną dźwięki dzwonów i hen od zachodu, gdzie gasną ostatnie blaski, płynie Ave Maria.

Wspomnienie, to kwiat jesienny, co słońca nie pragnie, ale w ukryciu kwitnie blado.

Wspomnienie, to liść, gnany wichrem przez mgliste dale bez wypoczynku i bez końca.

Wspomnienie, to smutek korny a cichy, to milczące: Bądź wola Twoja.

Wspomnienie, to ból bez łez i skargi, to rozpacz straszna, bezbrzeżna, co do stóp Boga płynie z jękiem: Zapomnieć! zapomnieć! zapomnieć!

Wspomnienie, to głos szlachetnego serca, które niedaremnie biło w piersi człowieka.

Wspomnienie, to mroczne światło, podobne temu, co pada z nocnej lampy na bladą twarz chorego.

Wspomnienie, to chwila nie szczęścia wprawdzie, ale spokoju.

Wspomnienie, to echo pieśni, której na imię: miłość.

Wspomnienie, to cisza szarej godziny, kiedy łzami zalane oczy patrzą w mroczną bez słońca dal, a drżące usta szepcą: Minęło... minęło... minęło...

Aniela Glogierówna.

KRONIKA.

Lwów 17 kwietnia.

Święta tegoroczne zeszły przy niebywale pięknej pogodzie i temperaturze iście lipcowej. Świątynie pańskie wypełnione były wiernymi w czasie nabożeństw, popołudniu zaś wszystkie parki miejskie i ogrody roiły się od tłumów osób, które pragnęły się nacieszyć tą prześliczną pogodą.

Resurekcye odbyły się we wszystkich trzech katedrach w sobotę wieczorem, zaś w kościołach parafialnych przeważnie w niedzielę rano.

Z Krakowa nam donoszą, że w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych odbyło się o godzinie 1 po południu święcone u hr. Andrzejostwa Potockich w pałacu pod Baranami. Gości przyjmował namiestnik z małżonką. Przybył X. kardynał Puzyna, X. biskup Nowak z licznem duchowieństwem, posłowie, generalicya, naczelnicy władz i obywatelstwo.

Święcone u J. E. X. arcybiskupa Bilczewskiego zgromadziło w pierwszy dzień świąt w pałacu arcybiskupim liczne tłumy gości, które pośpieszyły złożyć czcigodnemu arcypasterzowi życzenia przy święconem jaju.

Nazajutrz zaś, w drugi dzień świąt, przyjmowali u siebie na święconem ze znaną już powszechnie gościnnością licznie zebranych gości państwo prezydentostwo Michalscy

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Sokala namiestnikowi Andrzejowi hr. Potockiemu, tudzież ks. Pawłowi Sapieże, posłowi do Rady państwa — w uznaniu ich wielkich zasług położonych około dobra gminy, zwłaszcza zaś w celu uzyskania gimnazyum w Sokalu.

Cesarz Franciszek Józef wyraził w drodze telegraficznej królowi włoskiemu współczucie z powodu katastrofy wezuwiuszowej, a zarazem przesłał 10.000 lirów na ofiary katastrofy. Austro-węgierski ambasador w Rzymie Lützow otrzymał telegraficznie polecenie wpłacenia tej kwoty w imieniu Cesarza w poczet składek, rozpisanych z powodu katastrofy.

Zaręczyny. Marya ks. Sapieżanka, córka śp. ks. Pawła ks. Sapiehy Rozalińskiego i Seweryny z hr. Uruskich, właścicieli dóbr Bilka, Gaje, Hermanów i Zuchorzyce, zaręczyła się z Maurycym hr. Zamoyskim, 15-tym ordynatem na Zamościu, prezesem Filharmonii warszawskiej i warszawskiego Towarzystwa łyżwiarskiego. Jest on synem hr. Tomasza i Maryi z hr. Potockich. Narzeczona urodziła się w 1884 r. w Bilce szlacheckiej.

Zakład Ossolińskich i Biblioteka Baworowskich to dwie bardzo sympatyczne instytucye, [illegible] Ktoby się je[illegible] naszemu [illegible]. A jednak tak jest. Oto bowiem pozwa[illegible] wronom gnieździć się w swoich ogrodach. Po[illegible] rolnik nasz, wiedząc o tem, że wrony zjadają małe ptactwo śpiewacze, niszczy je i tępi zawsze, więc też [illegible] tutaj stara się zakładać swe gniazda. We Lwowie głównie je budują na starych drzewach w ogrodach, należących do wspomnianych dwóch instytucyi.

Może notatka nasza skłoni Zarządy tych zakładów do uproszenia władz wojskowych, aby dały strzelców na parę godzin, w celu zniszczenia wronich gniazd.

P. Wanda Siemaszkowa, która od kilku miesięcy bawi na kuracyi w Mentonie, miała zaszczyt być przedstawiona kilka dni temu królowi szwedzkiemu. Sędziwy monarcha zwiedzał [illegible] sanatoryum, w którem mieszka nasza artystka. Przedstawiono mu następujące osoby: doktorową Malibran, Szwedkę, która mo[illegible] serdecznie rozmawiał, dra d'Arbela, p. Mi[illegible] i, jak się wyraża dziennik nicejski *L'Eclaireur*, „p. Wandę de Siemaszko, znakomitą artystkę polską".

Król wyciągnął rękę do artystki i w serdecznych słowach zaczął dopytywać się o Polskę. — A czy pani zna osobiście Sienkiewicza? Pani wie, że Szwecya uczciła waszego wielkiego poetę nadaniem nagrody Nobla?

Rozmowa w dalszym ciągu potoczyła się tym tonem. Król słuchał z zajęciem szczegółów, których mu artystka nasza udzielała. Mówiono o literaturze, o sztuce, a monarcha, ujęty inteligencyą swej interlokutorki, z zadowoleniem przez czas dłuższy prowadził dyskusyę, poczem pożegnał artystkę serdecznie.

P. Siemaszkowa, po ciężkiem zapaleniu płuc, przyszła już zupełnie do zdrowia i niebawem powróci na Litwę, gdzie zorganizowała własne Towarzystwo dramatyczne i z niem będzie występować w Wilnie, Kownie, Grodnie, Mińsku i innych miastach.

Uroczyste otwarcie wystawy Grottgera odbędzie się we środę dnia 18 go b. m. o godzinie [illegible] przedpołudniem. Od godziny 12 popołudniu wstęp za biletami, które nabywać można przy kasie. Komitet postanowił udzielić szkołom i [illegible] wystawy [illegible] ceny. Zgłoszenia przyjmuje [illegible] H. Altenberga.

Dwa zbrojne napady na dwór. Z Warszawy piszą: W niedzielę ubiegłą, po godzinie 8-mej wieczór na dwór pp. Józefostwa Ostrowskich w Maliszynie (gub. piotrkowska) napadło kilkunastu opryszków uzbrojonych w rewolwery. We dworze, oprócz służby, obezwładnionej przez zbójów, była tylko pani Ludwika Ostrowska, siostra p. Józefa Ostrowskiego, bawiącego teraz w Petersburgu. [illegible] do [illegible]. Jedynie [illegible] pie[illegible] Ostrowska.

— Daję dla biednych i głodnych; dla socyalistów — nie!

— No to [illegible], wymierzywszy rewolwer, zawołał bandyta:

— Niech pani da klucze od kasy, bo to nie przelewki!

— Kluczy nie mam — odpowiedziała.

— To prowadź! — krzyknęli. — My sobie poradzimy.

I trzymając jej wciąż rewolwer przy głowie, zmusili ją naprzód do otwarcia biurka, skąd zabrali kilkadziesiąt rubli, potem do pokazania kasy, stojącej na dole w pokoju jej brata. Zaczęli [illegible] otwieraniem szafy. P. Ostrowska, [illegible] złożone [illegible] kluczy [illegible] pro[illegible] wydania [illegible] po[illegible] go do odpo[illegible] w do[illegible].

[illegible] rozbijać [illegible] wadzili [illegible] zabrali [illegible].

[illegible] ostrzeże[illegible] zawiadomić [illegible] dzwony [illegible] widząc [illegible] kujące [illegible] rewolwerów [illegible] ra[illegible].

[illegible] od lat [illegible] ono.

[illegible] Ofiarą [illegible] znany [illegible] inteligen[illegible] były we [illegible] Ku[illegible] dóbr hr. [illegible].

[illegible] drzwi [illegible] czyński [illegible] jać ja[illegible] wpu[illegible] zafując [illegible] niemia[illegible] nożami [illegible] kasy. [illegible] jaka [illegible] zna[illegible] pieniędzy, [illegible] jakichś dochodów [illegible].

lazła się w domu, nie zdołała rabusiów zadowolić, panowie ci, a było ich aż dwunastu, wszyscy młodzi i uzbrojeni, klnąc i hałasując, przewrócili wszystkie komody i szafy, zabrali nietylko wszystko, co było ze złota lub srebra, lecz nie pogardzili nawet bielizną, a następnie zniszczywszy lampy, obrazy, naczynia, gramofon i t. d. i strzelając bez przerwy w powietrze, wyszli.

Wszystko, co tylko żyło we dworze, a nawet leśniczy, uzbrojony w dubeltówkę, na widok tylu ludzi i na odgłos strzałów, pochowało się gdzieś ze strachu i o odsieczy nikt nie pomyślał. Drut telefoniczny przytem, za którego pomocą możnaby było zaalarmować odległe o wiorstę zaledwie Dojlidy, był przezornie przez zbójów przecięty.

Rozsądna inicyatywa. Z Waszyngtonu nam telegrafują, że podczas poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy gmach kongresu wygłosił prezydent Roosevelt mowę, w której wywodził, że trzeba coś stanowczo zrobić przeciwko nagromadzaniu się tak potężnych majątków w jednych rękach, jak to teraz bywa. Mówca osobiście żywi przekonanie, że jest rzeczą konieczną zastanowić się nad zaprowadzeniem narodowego systemu podatku progresywnego, któryby pobierać należało przy przekazywaniu majątków, wyrosłych ponad pewną rozumną granicę, i któryby miał zapobiedz temu, aby komukolwiek przypadał w udziale spadek, przewyższający pewną oznaczoną kwotę.

Gruźlica w Krakowie. W roku 1905 z miejscowej ludności zmarło w Krakowie na choroby zakaźne 521 osób. Z tego 52 na tyfus, odrę, ospę, szkarlatynę, etc., a 469 na gruźlicę. Prof. Domański, podając te cyfry, wypowiada taki wniosek: Umarło więc z chorób zakaźnych, o których się tak często mówi i pisze, że grasują, dziewięć razy mniej, niż z gruźlicy, o której nic się prawie nie mówi i nie pisze, uważając ją za złe nieuniknione, do którego się wszyscy jakoby przyzwyczaili.

Wypadek z automobilem. Dzisiaj przedpołudniem około 10 godziny na placu Halickim przed sklepem ogrodniczym pana Wolińskiego stał wóz i konie włościanina Jasnego. Konie trzymała za uzdę żona Jasnego, Michalina, a Jasny sam wszedł do sklepu kupić nasiona. Wtem z ulicy Batorego w ogromnie szybkim pędzie nadjechał wielki automobil i nie mogąc ominąć stojącego wozu, silnie go potrącił, tak, że włościanka trzymająca konie, upadła, a spłoszone zwierzęta rzuciły się biegiem naprzód siebie. Na placu Maryackim chciał je powstrzymać pewien ekspres; lecz koń odrzucił go głową w bok. Wtedy przyskoczył do spłoszonych koni policyant nazwiskiem Obuchowski i schwycił konie za uzdę. Nie zdołał ich jednak powstrzymać. Rozpędzone konie rzuciły go pod swoje kopyta i ciężko pokaleczyły. Dopiero kilkaset kroków dalej stanęły konie same.

Automobil oczywiście jak najpośpieszniej odjechał z miejsca wypadku. Świadkowie zajścia nie zapamiętali nawet jego koloru. A to tylko widziano, że na tylnem siedzeniu w automobilu siedzieli dwaj wojskowi lekarze. Policyanta Obuchowskiego bardzo ciężko rannego odwieziono do wojskowego szpitala.

Defraudacya. Z Niepołomic donoszą, że jeden z urzędników tamecznej Kasy oszczędności zdefraudował 8.000 koron i umknął. Ponieważ szkontrum nie jest jeszcze ukończone, obawiają się tam, że kwota zdefraudowana okaże się znacznie wyższą.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj Jakób Hofmann, rewident kolejowy, liczący około 50 lat. Zasłabł on przed hotelem „Bristol", a gdy go wniesiono do lokalu portyera, wyzionął tam ducha.

Samobójstwo. Na starym cmentarzu w Jarosławiu zastrzelił się w Wielki Piątek wieczorem Ludwik Frömel, kapitan 10 pp. Był on stacyonowany w Radymnie, a zaraz po świętach miał odejść z trzecim batalionem 10 pp. do Bieliny w Bośni. Powód samobójstwa nieznany.

Amerykański pojedynek. Z Warszawy donoszą, że przed paru dniami podczas przyjęcia u hr. Teodorowa, posprzeczali się z sobą dwaj goście Sitecki i Komorowski i postanowili sprawę rozstrzygnąć przez pojedynek amerykański. Zasiedli do kart i umówili się, że ten, który przegra, zastrzeli się. Komorowski przegrał i natychmiast zastrzelił się w bocznym pokoju.

Dalsze gwałty mankietników. Gdy tylko rozeszła się wieść o porażce mankietników i odebraniu im kościoła błońskiego, w Mesznie, środowisku sekciarskiem, zakotłowało się jak w ulu. Postanowiono zemścić się na wszystkich, którzy wystąpili przeciw fanatykom, a nadto zabrać po raz wtóry kościół. Mankietnicy, w liczbie kilku tysięcy, uzbrojeni w drągi, kije i pałki, nabijane gwoździami, rozeszli się po wsiach sąsiednich. Również i ludność katolicka, która jednak w całej okolicy jest w znacznej mniejszości, uzbroiła się w celu samoobrony i porozstawiała na granicach gmin straże.

Dokonawszy najpierw pogromu w Łubcach i spaliwszy dwie zagrody, mankietnicy przenieśli się na drogi, gdzie napadali na rozstawione straże. Walka rozszerzyła się wkrótce na całą okolicę. Drogi zasłane zostały rannymi i zabitymi. Ciężko ranionych zabierano do szpitala w Zaborowie. Również w Lesznie doszło do krwawych scen pomiędzy robotnikami w cukrowni, w której przeważają mankietnicy. Na odmowę znacznej części robotników, iż nie pójdą walczyć o odebranie kościoła w Błoniu, sekciarze, będąc w przeważającej liczbie, ciężko zbili kilkunastu z nich. Jednocześnie inne oddziały mankietników, liczące po kilkuset ludzi, dokonywały krwawych rozpraw w Grabinej Woli, Roztoku i w koloniach naokoło t. zw. puszczy Kampinoskiej.

Ilości zabitych i ranionych, ze względu na rozległy teren walki, niepodobna określić. Do szpitala w Zaborowie przywieziono kilkanaście ciężko poranionych osób, inni lżej ranieni poukrywali się, gdzie kto mógł, przed sfanatyzowanem okiem sekciarzy. Zabitych jest podobno 10 osób. Wśród ludności panuje straszny zamęt. W obawie o życie, wielu ukrywa się w lasach, lub ucieka do dalszych, nie objętych fanatyzmem okolic.

Ofiary spekulacyi. W Wiedniu roi się teraz od ajentów, którzy starają się namówić publiczność do nabywania realności w celach spekulacyjnych; a jakie są następstwa tej spekulacyi przekonać się można z opisanego w dziennikach wiedeńskich faktu. Oto niejaka pani Weissowa, wdowa po bogatym fabrykancie w Czechach, sprzedała po śmierci męża fabrykę i z gotówką, wynoszącą przeszło pół miliona koron i trojgiem dzieci (synkiem i dwiema córeczkami) przeniosła się do Wiednia. Tu ją opadła zgraja tych agentów i namówiła do kupienia kilkunastu domów ogromnie obdłużonych w bankach, a na które trzeba było dać gotówką po kilka, po kilkanaście tysięcy koron. Rezultat był ten, że lokatorowie wcale nie płacili za mieszkanie w tych domach, albo, że lokale stały niewynajęte — podatki zaś i raty bankowe trzeba było płacić. Ponieważ nie było gotówki, przeto banki powystawiały domy na licytacyę i posprzedawały.

Doszło do tego, że p. Weissowa, posprzedawawszy wszystko co miała: ubranie, meble, etc. żyjąc w końcu z dziećmi w jednej ciupce, kiedy już nie miała ani grosza, żeby kupić chleba dla dzieci, postanowiła razem z niemi się otruć. Otruła się ona i jej dwie córki; syn nie miał odwagi się otruć, uciekł więc i włóczył się nieprzytomny po ulicach. W końcu zemdlał z głodu, a podjęty przez policyantów i odprowadzony do komisaryatu, opowiedział całą tę smutną historyę.

Ultramikroskop Zeissa. Świat uczony jest mocno zainteresowany nowym mikroskopem, zbudowanym w słynnym zakładzie optycznym Zeissa w Jenie, zapomocą którego można widzieć cząsteczki ciał tak małe, jakich dotąd w żadnym mikroskopie widzieć nie można było. Według obliczeń naukowych, nie można w dzisiejszych mikroskopach widzieć ciał mniejszych od jednej czterotysięcznej milimetra. Tymczasem zapomocą ultramikroskopu Zeissa można widzieć ciała, mającej jedną siedmiomilionową milimetra.

Wynalazek jest oparty na bardzo znanym fakcie, że oko nasze dostrzega to przy znacznem oświetleniu, czego nie widzi przy zwykłem. I tak naprzykład w zwykłym pokoju nie widzimy wcale latających w pokoju cząsteczek pyłu; jeżeli jednak zamkniemy okienice i wpuścimy do tego pokoju promień światła słonecznego przez jaki mały otwór, to wnet wzdłuż tego promienia dostrzeżemy miliony drobnych ciałek unoszących się w powietrzu. Na tym fakcie oparty jest ów wynalek. Ultramikroskop składa się tedy z doskonałej lampy elektrycznej łukowej, której światło pada przez bardzo małą szczelinę i odpowiednią soczewkę na badaną substancyę; stamtąd, załamawszy się od przedmiotu badanego, dostaje się do mikroskopu. Oko przyłożone do mikroskopu widzi tedy w substancyi badanej cząstki, których przedtem nie dostrzegało wcale. Głównym warunkiem takiego widzenia cząstek ultramikroskopijnych jest mocne oświetlenie, do którego nadaje się jedynie światło słoneczne, lub elektryczne, ale tylko łukowe.

Stwierdzanie identyczności osób zapomocą odcisków palców. W Europie stosunkowo nie oddawna zwrócono uwagę na to, że układ linij naskórka na końcach palców jest u każdego człowieka inny, że przeto dokładny odcisk może służyć jako pewny środek rozpoznawczy dla stwierdzenia identyczności osoby. W Azyi jednak i w Rosyi oddawna już korzystano z tej osobliwości ręki ludzkiej. Zwłaszcza w Azyi wschodniej odciski palców mają zupełną wagę podpisu danej osoby, a w dawnem cesarstwie Annamskiem testament naczelnika rodu tylko wtedy uważano za ważny, jeżeli oprócz podpisu był zaopatrzony także odciskiem palca. Mężczyzna czynił ten odcisk palcem wskazującym lewej ręki, kobieta palcem ręki prawej. W Annamie istnieją do dziś dnia jeszcze zupełnie dokładne przepisy, określające, w jaki sposób należy wykonać odcisk palca dla nadania wagi dokumentowi. W Rosyi zwyczaj umieszczania czarnego odcisku palca pod pisanymi układami był szeroko między ludem rozpowszechniony. Kto umiał pisać, umieszczał obok swego nazwiska słowa: „Dla stwierdzenia tego, co powyżej napisano, położyłem tutaj rękę"; jeżeli zaś był analfabetą, dodatek ten dopisywał świadek.

W ostatnich latach obserwacya tych linij końca palca znajduje coraz szersze zastosowanie także w kulturalnych społeczeństwach. Przedewszystkiem gra ona bardzo ważną rolę w metodzie Bertillona stwierdzania identyczności osób. Niedawno wprowadziły ją też niektóre państwa amerykańskie w zastosowaniu do paszportów. I tak np. w paszportach brazylijskich znajduje się osobna rubryka, w której właściciel paszportu, uczerniwszy palce farbą drukarską, odciska ich znaki.

Jaką cenę ma drzewo owocowe? Podczas budowy jednej z linii kolejowych w prowincyi nadreńskiej musiano wywłaszczyć kawałek ziemi, na którym rosło 5 starych drzew owocowych. Zarząd nowobudującej się drogi kolejowej ofiarował za te drzewa 2.800 marek tytułem odszkodowania, jednakże właściciel gruntu żądał 4.800 marek przyczem udowodnił notatkami swemi, oraz świadkami, że dochód z tych 5 drzew wynosił właśnie kwotę, równającą się procentowi od żądanej sumy odszkodowania. Proces wypadł pomyślnie dla właściciela gruntu i drzew owocowych.

Temperatura dnia 12 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +13, we Lwowie +8, w Tarnopolu +8, w Czerniowcach + 9, w Wiedniu +9, w Salcburgu +10, w Gracu +7, w Pradze +7, w Tryeście +12, w Abbazyi +12, w Raguzie +12, w Budapeszcie +11, w Berlinie +15, w Hamburgu +11, w Monachium + 10, w Zurychu +7, w Genewie +9, w Lugano + 9, w Anglii +10, w Paryżu +13, w Biarritz + 11, w Nizzy + 13, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +11, w Rzymie + 11, w Neapolu +12, w Palermo + 13, w Madrycie +6, w Sztokholmie + 2, w Petersburgu + 1, w Wilnie +3, w Warszawie +9, w Moskwie — 2, w Kijowie +5, w Odessie +7, w Serajewie +8, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +15, w Sofii +8, w Konstantynopolu +15, w Atenach +15. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Paryżu M. z Gałęzowskich Nazar-Aga, żona pierwszego sekretarza poselstwa perskiego w Paryżu, dr. Nazar-Aga, a córka sławnego okulisty dr. Ksawerego Gałęzowskiego, w 32 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 14 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 30 na słońcu. Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

Dzisiejsze żony.

Mąż. Mogłabyś mi, moja kochana, przyszyć raz ten guzik do kamizelki!

Żona (słuchaczka kursów akademickich, kobieta o wyższej inteligencyi). Ależ i owszem, tylko na czem, skoro nie mam maszyny do szycia?!

W kawiarni.

— Wiedz pan, że jeżeli kto ma bezczelność wysyłać listy anonimowe, to powinien mieć choć tyle odwagi, żeby je podpisywać!

Myśli.

Głupich ludzi najwięcej jest wśród mądrych.

Niejednemu nieszczęśniarzowi całe życie mija na kuciu dla samego siebie kajdan i na narzekaniu, że je nosi.

Niedostatek jest próbą uczciwości.

Dziś brak przekonań nazywa się tolerancyą.

Kto w młodości kupuje rzeczy niepotrzebne, ten na starość potrzebne sprzedaje.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: popołudniu „Wesele," wieczorem „Kopciuszek". — We środę „Opowieści Hoffmana. We czwartek Kopciuszek. W piątek „Panna praczka," operetka w 3 aktach Buchbindera (przekład Kitschmana), muzyka Rudolfa Raimana.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Dożywocie" Fredry. W sobotę „Pojedynek" Lavedan'a. W niedzielę popołudniu „Birbant" Oskara Wilde, wieczorem „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów. Od 15go kwietnia: Najwspanialszy program w tym sezonie! Henry and Nanny Triton, ludzie żyjący pod wodą. — Elsa Malta, fenomen wokalny. — Katastrofa w kopalni w Courrières, oryginalne zdjęcie 11 pierwszorzędnych gwiazd.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 kwietnia.

(Z). Z Paryża donoszą, że w sprawie nowej pożyczki rosyjskiej przyszło już do ostatecznego porozumienia. Na usilne nalegania pełnomocnika rządu petersburskiego p. Kokowcewa zdecydował się syndykat bankierski podwyższyć jeszcze raz ogólną sumę pożyczki tak, że z projektowanych początkowo 1.500 milionów zrobiło się 2.250 milionów franków. P. Kokowcew złożył jednak zapewnienie, że otrzymawszy te pieniądze, Rosya da już sobie radę przynajmniej przez dwa lata i nie będzie apelowała ponownie do targów pieniężnych.

Z ogólnej sumy 2.250 milionów franków obejmują banki 2.000 milionów zaraz po kursie stałym, a na 1.250 milionów zastrzegają sobie prawo opcyi w późniejszym terminie. Pożyczka jest pięcioprocentowa i umarzalna w ciągu lat czterdziestu. Kurs subskrypcyjny oznaczono na 88 za 100. Subskrypcya odbędzie się 26 kwietnia.

Repartycyę pomiędzy państwa, biorące udział w sfinansowaniu pożyczki, przeprowadzono, jak następuje: Francya obejmuje 1.200 milionów franków, Anglia 330, Austrya 165, Rosya 500, a Holandya 55 milionów franków.

Jak donoszą z Paryża, dyrektorowie banków wiedeńskich pp. Blum i Taussig, którzy brali udział w rokowaniach o sfinansowanie pożyczki rosyjskiej, złożyli wizytę p. Kokowcewowi i zapytali go, czy przemysł austryacki może liczyć na to, iż przy obstalunkach państwowych z Rosyi będzie odpowiednio uwzględniany, a p. Kokowcew zapewnił, że fabryki austryackie mogą spodziewać się znacznych zamówień z Rosyi, bo rząd rosyjski będzie dawał przemysłowi austryackiemu preferencyę na równi z przemysłem francuskim.

W ostatnich dniach kwietnia wypuszczone zostaną na targ nowe akcye kredytowe, gdyż, jak wiadomo, ostatnie walne zgromadzenie akcyonaryuszy austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, uchwaliło podwyższyć kapitał akcyjny przez emisyę 62.500 nowych akcyi wartości minimalnej po 320 koron. Dzisiejsza wartość kursowa akcyi kredytowej wynosi 690 koron, starzy akcyonaryusze jednak będą mogli je nabywać po cenie w 60 do 70 koron taniej, a mianowicie po 620 do 730. Właściciel pięciu starych akcyi ma prawo do nabycia jednej nowej.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·15 do 8·30, żyto gotowe od 5·70 do 5·90, owies obroczny gotowy od 6·90 do 7·20, jęczmień pastewny od 6·20 do 6·50, jęczmień browarniany od 6·75 do 7·20, rzepak od 18·00 do 18·25, groch pastewny od 6·75 do 7·25, groch do gotowania od 8·50 do 10·00, wyka od 8·50 do 9·00, bobik od 6·40 do 6·70, koniczyna czerwona od 40·— do 55·—, koniczyna biała od 40·— do 55·—, koniczyna szwedzka od 75·— do 90·—, tymotka od 22·00 do 26·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 33·00 do 33·25, ekskontyngentowany od 18·00 do 18·25.

Usposobienie niezmienione. Z powodu świąt ruch nader ograniczony.

§ **Z kolei.** Według obwieszczenia ogłoszonego w *Gazecie Lwowskiej* rozpisuje Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na wykonanie dwóch budynków, a mianowicie budynku na jadalnię i kąpiele natryskowe dla robotników warsztatowych, oraz budynku administracyjnego dla zarządu warsztatowego w obrębie dworca kolei we Lwowie. Koszta wykonania obydwóch budynków obliczono na kwotę 78.058 koron. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty dotyczące najdalej do godziny 12 w południe, dnia 28-ego kwietnia 1906.

Postanowienia do wnoszenia ofert i podręczniki budowy mogą być przejrzane w Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy kolei III piętro.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Cesarz przyjął o godzinie 1 z południa prezydenta ministrów Wekerlego na osobnej audyencyi. Wekerle udał się następnie do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, z którym konferował dłuższy czas.

(Depesze popołudniowe).

Paryż. Wczoraj spalił się kościół w Le Bourget pod Paryżem. Policya jest przekonana, że pożar był dziełem zamachu anarchistycznego. Wielka część kościoła uległa zniszczeniu.

Marsylia. W pobliżu m. Aubagne zderzył się pociąg ekspresowy z towarowym. Konduktor zginął na miejscu, wielu podróżnych jest rannych.

Kraków. W sobotę wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Alfred Żaboklicki z Królestwa Polskiego, słuchacz 2 roku filozofii.

W Czatkowicach pod Krzeszowicami wybuchł pożar i zniszczył trzy morgi lasu. Las ten należy do Zgromadzenia PP. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Ateny. Przybyła tu angielska para królewska.

Tokio. Według wiadomości urzędowych, podczas ostatniego trzęsienia ziemi na wyspie Formozie zginęło 9 osób, a 53 zostało zranionych. 1.700 domów doznało uszkodzeń, z tych 1.000 prawie zupełnie uległo zniszczeniu.

Piatygorsk (na Kaukazie). Ubiegłej nocy dał się tu słyszeć wielki huk podziemny.

Budapeszt 17 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·56—16·58, na maj 16·52—16·54, na październik 16·62—16·64; żyto na kwiecień 13·48—13·50, na październik 13·52—13·54; owies na kwiecień 15·86—15·88, na październik 12·70—12·72; kukurudza na maj 1906 r. 13·38—13·40, na lipiec 13·62—13·64. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupa: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 17 kwietnia.

Marki 117·42, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 96·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 690 50, węg. zakł. kred. 821 50, anglobanku 320.00, union banku 559·00, bankvereinu 562.00, länderbanku 441 50, kolei państw. 689·00, lombardy 127·50, akcye kolei Elbethal 460 00, fabryki broni 601 00, tytoniowe 000·00, alpiny 574 75, Rima Muranyi 575 00, prag. Tow. żel. 2693 00, losy tureckie 152 50, ruble 252 75. Usposobienie: silne.

Lwów 17 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 582.— do 588.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80[illegible] Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·2[illegible], 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 9[illegible] do 99·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100 20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10[illegible].60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10 99.8[illegible], miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.7[illegible] do 98.40 [illegible] po 200 koron 100.60 do 101.8[illegible].

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.16, 10.02*
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.82.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 8·45
Z Bełzca 5·00

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.30* 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.50, 10·55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.60*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Adam Mussil

kierownik firmy Filip Haas i Synowie, b. prezes kasy chorych i długoletni członek kupców i młodzieży handlowej

po długich a ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 17 kwietnia 1906 r. przeżywszy lat 54.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 19. kwietnia b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Lindego l. 8. na cmentarz Łyczakowski, na który to w smutku pogrążona żona i rodzina zaprasza przyjaciół, kolegów, znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 17 kwietnia 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.